

GODŁO: **Fajfaj**

III edycja konkursu literackiego

„Nasza ziemia, nasz dom – pamiątek pokoleń – Nasze dziedzictwo”

„Z Polesia nad Odrę”

Niestety, mój pradiadek już nie żyje. Zmarł, zanim się urodziłem, ale jego bolesna historia przekazywana jest w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Oczyma wyobraźni przeniosę się do czasów, w których mógłbym usiąść wygodnie na fotelu u boku mojego pradiadka i przeprowadzić z nim wywiad...

Pradiadku, mógłbyś poświęcić mi trochę czasu i opowiedzieć o okrutnych czasach, kiedy to zostałeś zesłany na Syberię?

Oczywiście, dla Ciebie wszystko, mój kochany prawnusiu, choć wiesz, jak ciężko mi o tym mówić.

Pradiadku, kiedy się urodziłeś?

Urodziłem się 1 stycznia 1935 roku w Szczytnie. Wychowałem się na Polesiu, gdzie mój ojciec był gajowym w „dobrach” księcia Sapiechy.

Ach, wiec zamiłowanie do Twojego zawodu odziedziczyłeś po ojcu?

Na pewno trochę tak. Za zielony mundur i służbę lasom mojego ojca, cała nasza rodzina zapłaciła wysoką cenę – zsyłkę na Syberię, która trwała 6 lat.

Ile miałeś lat, kiedy wydarzyła się ta tragedia?

Miałem pięć lat, gdy 6 stycznia 1940 roku aresztowano mojego ojca, a miesiąc później, 10 lutego, mnie, moich dwóch braci, matkę i babcię wywieziono na Syberię w okolice Archangielska.

Jak to się stało? Kto Was wywiózł?

Do naszego domu bardzo wcześnie rano przyszła milicja. Po rewizji i splądrowaniu pomieszczeń dostaliśmy 20 minut na spakowanie niezbędnych rzeczy i jedzenia. Zapakowano nas na sanie i odwieziono do punktu zbornego na stacji kolejowej. Tam wpędzeni zostaliśmy do wagonów towarowych i wywiezieni w nieznane.

Jak podróżowało się w takich warunkach?

To było straszne, moje dziecko. Najbardziej pamiętam, że było bardzo zimno, ciasno. Wszyscy byliśmy brudni i przepoceni. Nie było co jeść i pić.

Długo trwała ta straszna podróż?

Jechaliśmy tak prawie przez 3 miesiące. Pamiętam, że niestety nie wszyscy przeżyli tę straszną podróż.

Co było potem?

Gdy dojechalśmy na miejsce, panowała noc, było bardzo zimno, wszędzie leżały ogromne ilości śniegu. Poganiano nas, ktoś krzyczał. Miałem wtedy zaledwie pięć lat, nie pamiętam wszystkiego, ale wiem, że byłem przerażony. Mama trzymała mnie mocno za rękę i ciągnęła za sobą. Za nami resztkami sił szła babcia z moimi braćmi.

Gdzie mieszkaliście?

Zakwaterowano nas w drewnianych barakach. Nie mieliśmy niczego, jedzenia, leków ani odzieży, a było bardzo zimno. Mama i babcia zmuszone były do ciężkiej pracy w lesie przy wyrębie drzew. Nie trwało to jednak długo, gdyż moja mama miała poważny wypadek. Trafiała do szpitala, ledwo uszła z życiem. W tym czasie opiekowała się nami babcia, która z dnia na dzień była coraz słabsza. Gdy mama wróciła ze szpitala, babcia całkiem podupała na zdrowiu, kilka tygodni leżała w łóżku. Niestety zmarła, nim nadeszła oczekiwana pomoc.

Gdzie została pochowana Twoja babcia?

Aby pochować babcię, musieliśmy przez trzy dni palić ogień w tej „wiecznej zmarzlinie”.

Dziadku, mówileś na początku, że Twojego ojca aresztowano w Polsce. Nie było go więc z Wami?

Gdy ojciec wyszedł z więzienia, także został deportowany. Dojechał do nas po roku, niedługo po śmierci babci.

Czy przez cały czas byliście w jednej miejscowości?

Nie. Nasz pobyt w Archangielsku trwał do marca 1942 roku. Wtedy to znów załadowano nas do bydłych wagonów i wywieziono w nieznaną. Dnia 24 maja tego roku osiedlono nas w kolchozie Bałaszowka (Chaliłowski Rajon), gdzie przebywaliśmy do 25 marca 1946 roku.

Jak to znosiłeś, pradziadku? Bałeś się? Byłeś przecież takim małym dzieckiem...

Żyliśmy w ciągłym strachu. Najlepiej z tamtych lat pamiętam właśnie strach, przerażenie, chłód przesywający do szpiku kości, łzy mojej mamy i babci. Każdego dnia baliśmy się obudzić. Nie wiedzieliśmy, co przyniesie kolejny dzień.

Czy warunki w tym drugim kołchozie były lepsze?

Nie, było tak samo okropnie. Znowu straciłem ojca, a na dodatek jeszcze brata. Zabrano ich obu do wojska, na front. Obaj przeżyli, ale brat został inwalidą wojennym. Na froncie stracił prawą rękę i trzy palce lewej dłoni. Mama musiała tak samo ciężko pracować, tym razem w stajni przy obrządki krów, a ja z moim drugim bratem chodziliśmy do pracy w polu. Tak minęły cztery kolejne lata na zesłaniu.

Kiedy wróciliście do kraju?

Dnia 25 marca 1946 roku, po sześciu tragicznych latach na wygnaniu, rozpoczęła się nasza droga powrotna do kraju, niestety, nie do naszego domu. W maju dotarliśmy na Ziemię Zachodnie do wsi Malczyce koło Środy Śląskiej, gdzie się osiedliliśmy.

A w jaki sposób dotarliście tu, do nowego domu?

Transportowano nas pociągami. To również były wagony towarowe, ale nie staliśmy już w straszliwym ścisku i ciasnocie. Na środku wagonów rozłożone były snopki słomy, można było na nich usiąść, przespać się, i – choć ludzi było bardzo dużo – każdy znalazł miejsce dla siebie. Jechaliśmy bardzo, bardzo długo. Czasem przysypiałem, budząc się z krzykiem na wspomnienie minionego koszmaru. Ale w oczach podróżujących nie widać było już lęku, bólu i cierpienia, tylko radość wolności i nadzieję na normalne życie.

Gdzie zamieszkaliście po przyjeździe?

W Malczycach dostaliśmy mieszkanie obok fabryki papieru, naprzeciwko której była fabryka cukru. Wioska była bardzo zniszczona, wszędzie widać było zgliszcza domów, a na ulicach leżał gruz ze zniszczonych budynków. W niektórych miejscach z trudem dało się przejechać. Przy naszym domu również leżało dużo gruzu, wydawało się, jakby trafiła w niego bomba. Jednak były to cegły z sąsiedniego budynku, który runął po wybuchu.

Czy miałeś jakichś kolegów w sąsiedztwie?

Tak, a nawet w tym samym domu. U góry zakwaterowana była już jedna rodzina, mieli czworo dzieci. Powitali nas bardzo miło, nakarmili i dali pić. Pamiętam, jak cała czwórka biegała koło nas, skacząc i śmiejąc się. Wszystkie dzieciaki miały poczochrane włosy i za krótkie spodnie.

Pradziadku, a szkoła? Chodziliście do szkoły?

Pierwsza szkoła utworzona była w budynku poniemieckiej szkoły. Na początku było w niej sześć sal lekcyjnych. Wszyscy chodziliśmy do jednego oddziału. W szkole było sześcioro nauczycieli. Z czasem dzieci było coraz więcej i kiedy nie mieściliśmy się już w jednej szkole, utworzono drugą przy ulicy Dworcowej. Jednak ja zostałem w mojej starej szkole do samego końca nauki. A później poszedłem do Publicznej Szkoły Zawodowej, w której kształciliśmy się w kierunku pracy w fabrykach cukru lub papieru. Po zajęciach w szkole pomagaliśmy dorosłym porządkować miejscowość po wojennych zniszczeniach. Zbieraliśmy metalowe części konstrukcji budynków, czyściliśmy cegły potrzebne do odbudowy zniszczonych domów. Był też czas na zabawę: graliśmy w piłkę, pływaliliśmy w basenie, utworzonym na Odrze koło stoczni. Zimą skakaliśmy tam po krze, ale tego lepiej mamie nie powtarzaj i sam nigdy nie rób, bo to bardzo niebezpieczne. Chodziliśmy też na sanki. Dorośli organizowali kuligi konne po leśnych drogach zasypanych po kolana puszystym śniegiem. Każdą wolną chwilę spędzaliśmy na podwórku, dopiero noc zaganiała nas do domów.

A gdzie poszedłeś do pracy?

Zakład CELSŁOM ponownie rozpoczął działalność w już 1948 roku jako Państwowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Papierniczego w Malczycach, gdzie produkcja celulozy ze słomy była eksperymentem na skalę krajową. Potrzebna była duża ilość pracowników i tu właśnie rozpocząłem pracę. Produkowano tu tekturę przemysłową, tuleje i sznury papierowe.

Wspominając o fabryce papieru, uradowały Ci się oczy i uśmiech pojawił się na twarzy. Masz z tym miejscem takie miłe wspomnienia?

Tak, mój kochany, cudowne. Tu poznałem twoją prababcię Marysię – najcudowniejszą i najukochańszą kobietę pod słońcem. Kiedy ją ujrzałem z wielką rolką sznurka, poczułem, że z pierwszym spojrzeniem połączyło nas coś cudownego i zostanę z nią do końca życia. Wkrótce wzięliśmy ślub, a rok później urodził się twój dziadek i rozpoczął się kolejny rozdział życia naszej rodziny, ale to już zupełnie inna historia, kiedyś Ci o niej opowiem....

Dziadku, bardzo Ci dziękuję za tę fascynującą lekcję historii. Wiem, że to dla Ciebie trudny temat. Znam Cię i wiem, że jeszcze dziś, po tylu latach, bardzo przeżywasz to, co się stało.

Masz rację, Filipku. Wojna to najstraszniejsze, co mogło spotkać ludzkość. Obyś nigdy nie musiał doświadczać tak tragicznych chwil: czasu, który niszczy człowieczeństwo i sprawia, że czujesz się jak żywy trup. Piętno, jakie odbija na człowieku, zostaje w tobie aż do śmierci. Nie można o tym zapomnieć. Jeszcze teraz czasami budzę się w nocy z krzykiem. Obyś nigdy, przenigdy, mój prawnusiu, nie musiał doświadczyć tak straszliwych czasów. Szanujcie pokój, ludzi i cieszcie się życiem, aby czerpać z niego, co najlepsze.

Dziękuję Ci bardzo za rozmowę, Pradziadku. Mógłbym Cię słuchać cały czas. Twoje opowieści są takie fascynujące! Wiem na pewno, że będę pamiętał tę historię przez całe moje życie i opowiem ją swoim dzieciom.

Kawice, dnia 06.12.2020 r.

*Z Pradziadkiem **Mieczysławem Florczykiem** – za pośrednictwem \Dziadka **Antoniego Florczyka** – rozmawiał ich wnuk – autor niniejszej pracy.*